

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok I.

Gorzów, n/W., dnia 28 lipca — 4 sierpnia 1946 r.

Nr 11

Zdecydowana postawa

Nie brakło nigdy siewców zamętu wśród chrześcijan. I dzisiaj ich pełno na świecie. Nauka ich rzekomo nowa i doskonalsza od prawdy ewangelicznej — to stare błędy w nowej, powabnej szacie, podawane ciekawym uszom.

Kto słucha ich syrenich głosów, często zapomina, że stoi nad przepaścią i łatwo w nią wpadnie.

Zbawiciel zakładając swe królestwo na ziemi, Kościół Katolicki dla wszystkich ludów wiedział, że wśród wyznawców znajdują się ślepi, chromi i że tych zwodzić będą fałszywi prorocy. Dlatego dał temu Kościołowi fundament na opoce św. Piotra, dał mu nieomylny urząd nauczycielski, przydając obietnicę, że bramy piekielne nie zwyciężą go. Św. Piotr sam i w swoich następach utwierdzać będą braci w wierze ku wytrwaniu w prawdzie.

Gdy spojrzymy wstecz na blisko dwutysieczną historię naszego Kościoła i na tysiące fałszywych nauk, herezji i odszczepieństw, które mu zagrażały, a które albo dawno już pogrzebane zostały w pyłe wieków minionych, albo jak luteranizm w oczach naszych rozpadły się na tysiące sekt nawzajem się zwalczających, zobaczymy jasno, że Duch św. przez Urząd nauczycielski kieruje Kościołem naszym, utrzymuje w nim jedność rządów, jedność i czystość wiary. Nawet odszczepieńcy zazdroszczą nam tej jedności i karności.

Wyrośliśmy w oczach indywidualizmu i subiektywizmu t. j. w czasach, w których każda jednostka uważa sobie za obowiązek nikogo nie słuchać i wszystko i wszystkich krytykować, dlatego trudno nam ugiąć się przed powagą i urzędem nauczycielskim Kościoła.

Dziś jednak przez świat inne wiatry wieją, dziś kierownictwo i łączność z przewodnikami święci triumfy. W protestantyzmie i wszystkich

sektach czy narodowych kościołach nikt nie uznawał władzy, sam sobie był uczniem i nauczycielem, bez kierownictwa szedł owczym pędem w przepaść. Kościół powszechny ze swym Urzędem nauczycielskim, kapłańskim i pasterskim, nieomylnym w rzeczach wiary i obyczajów, może spokojnie patrzeć w przyszłość, bo na gruzach herezji buduje wspaniałe gmachy jednej wiary pod jednym pasterzem.

Literatura ostatnich czasów wysilała się by w jak najpowabniejszej formie podawać błędne nauki. Fałszywa nauka ubierając się w togę obłudnej dostojałości na wzgardę wystawiała świętość. Zwiedzeni przez nią zwołennicy porzucili wiarę ojców a ku baśniom się obrócili. „Jeśli by kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako laturośl i uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą i zgorzeje“ (Jan 15, 6).

Chorobą naszego wieku nie jest brak światła, które by wskazywało dobrą w życiu drogę, ale brak chęci i odwagi do pójścia za tym światłem przez Chrystusa rozpałonym. Na bólaczki osobiste i społeczne najdoskonalszym lekarstwem jest stosowanie zasad wiary katolickiej lepsze niż dotąd a napewno cierpki owoc siedmiu grzechów głównych

i rozbicie ludzi znikną niepowrotnie. Trzeba nam tylko zdobyć się na energię i chęć walki z panoszącym się złem.

Na zamku w Clere na przyjęciu u cesarza był przy stole słynny szyderca z wiary Voltaire. Podczas rozmowy na tematy religijne odezwał się cynicznie: „Jeśli o mnie chodzi, to sprzedam chętnie swoje miejsce w niebie za jednego talara“. Na to wstał burmistrz miasta Clere i zawołał przez stół: „Panie Voltaire! u nas nikt nie kupuje rzeczy, zanim nie zbada czy sprzedawca jest jej właścicielem. Jeśli pan może udowodnić, że prawnie posiada miejsce w niebie, zapłacę zaraz panu 10 tysięcy talarów“.

Odważnych żołnierzy potrzebuje Chrystus w swoim kościele, żołnierzy nie tylko broniących wiary św., ale w czyn i cnotę obracających jej zasady. W sprawach wiary świętej trzeba nam zdecydowanej postawy aby energiczną zacząć walkę z własnymi słabościami. Wszelkie wahanie oboje musi być naszej myśli. Wiara, która tyle przetrwała zamętu i zwyciężyła tyle błędów nie może mylić. To też ukochanie jej może tylko być bezapelacyjne, zdecydowane.

J. S.

Ewangelia na niedzielę VIII po Zielonych Świątkach
(Łuk. 16)

Czyńcie sobie przyjaciół

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich tę przepowiednię: Pewien człowiek był bogaty i miał włodarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonił dobra jego. Przywoławszy go przeło rzekł doń: Cóż to ja słyszę o tobie? Zdad sprawę z włodarstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz włodzić. Włodarz zaś mówił do siebie: Co ja pocznę, gdy Pan mój odbierze włodarstwo? Kopać nie mam siły; żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęli do swych domów, gdy będę złożony z włodarstwa. Przywołał przeło z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał: Ile winienesz panu mojemu? A on rzekł: Sto baryłek oliwy. On zaś mu powiedział: Bierz swój zapis, siadaj zaraz i pisz: pięćdziesiąt. Następnie zapytał drugiego: A tyś ile winien? On zaś odrzekł: Sto miar pszenicy. Rzekł też do niego: Bierz swój zapis i napisz: ośmdziesiąt. A Pan pochwalił przewrotnego włodarza za to, że przebiegle postąpił: albowiem synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości. A Ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.

Czy dusza ludzka jest nieśmiertelna

Krzycki wyprowadził pana Rzeckiego na balkon i począł mu opowiadać o warunkach w jakich obecnie pracują robotnicy. Pani domu tymczasem z panią Zofią nakrywały do kolacji.

Jakiś nimb zadumy otoczył młodą poważną i piękną twarz pani Zofii, żony Rzeckiego. Swoje głębokie oczy zatrzymywała na postaci męża, próbowała poprzez otwarte drzwi uchwycić słowa dysputy.

— Smutna to rzecz — mówił Rzecki — że dzisiaj trzeba udowodniać prawdy, które rozumieją się same przez się.

— Kobylański zawsze ciska frazesami, w które sam nie wierzy. Martwisz się tym, że powiedział: w grobie już koniec dla człowieka, albo, co raz umrze już żyć nie może?

Pani Zofia w życiu swoim choć tak jeszcze młodym nieraz mogła przekonać się o głębokiej wierze swego męża.

Dwaj przyjaciele rozdysputowali się na dobre.

— Powiedz sam, mówił Krzycki, czy człowieka nie powinien rozkoszować fakt, że ze śmiercią na szczęście nie wszystko się kończy. Zły człowiek jedynie musi lękać się dalszego życia pozagrobowego. Pragnie, aby ze śmiercią skończyło się wszystko gdyż sumienie mu nie pozwoli już spodziewać się niczego dobrego. Czego się pragnie w to się chętnie wierzy, chociaż wydawałoby się nieprawdopodobnym. Ale ze śmiercią nie kończy się wszystko, zaraz postaram się udowodnić.

Zapalił papierosa. Starannie zgasił zapalnik.

— Dowodzi tego natura człowieka, rozum i historia. O człowieku można mówić tylko wtedy gdy się pod uwagę weźmie ciało i duszę równocześnie. Ciało składa się z części, dusza zaś jest duchową istotą niepodzielną. Nie można jej rozłożyć na części, taką jaką jest musi pozostać na zawsze, na całą wieczność. Ciało ludzkie jest zaś materialne, jak ciało wszystkich stworzeń na ziemi i podlegające zmianom i rozkładowi. Dalej, człowiek może powiedzieć o sobie „ja“, może myśleć o sobie, stąd wynika, że człowiek posiada duchową zdolność rozpoznawania czyli jest także i istotą duchową. Nie można natomiast podzielić myśli, jak nie można podzielić rozumu i duszy samej. Stąd wynika, że dusza nie może podlegać cząsteczkowaniu i musi pozostać taką

jaką jest — nieśmiertelną.

W drzwiach stała śliczna postać pani Zofii. Jej szafirowe jak atlas oczy płonęły dobrym światłem.

— Dusza ma też świadomość swej nieśmiertelności — dodała, to znaczy, że nie mogłabym oswoić się z myślą, że po śmierci miałoby się wszystko skończyć.

— Myśli o przyszłości: dokąd pójdę i co się stanie po skończeniu bytu doczesnego nie może pozbyć się nawet niedowiarów. Tak ona głęboko tkwi w świadomości ludzkiej.

— Zosiu nie umiem sobie wyobrazić nieba bez ciebie — roześmiał się Krzycki do żony.

Uśmiechnęła się wdzięcznie, pokrywając długimi rękami swoje piękne oczy.

— Myśl o nieśmiertelności jest nam wrodzona. Kontynuował dalej swe wywody Krzycki. Skądże ona mogła powstać w człowieku, który widzi tylko wkoło siebie rzeczy śmiertelne i znikome. Dusza ludzka ma pragnienie trwałego szczęścia, a szczęśliwym chce być każdy. W tym tylko różnią się ludzie między sobą, że jeden szuka szczęścia na tym świecie w używaniu, inny natomiast żąda szczęścia na drugim świecie. Skądby mogło pochodzić to ogólne pragnienie szczęścia, gdyby go Bóg nie dał człowiekowi. Skoro Bóg włożył w duszę ludzką pragnienie szczęścia, to musi je także zadławić.

Pani Zofia wsparła delikatne ręce o poręcz krzesła męża. Głos jej wniósł w serca:

— Gdyby Bóg stworzył człowieka z niepokonanym pragnieniem szczęścia, a potem skazał go na nic, byłoby to gorszym okrucieństwem niż świadomość spalania w

krematorium osób kochanych nad życie.

Pan Krzycki lekko przetarł okulary i po chwili rzekł:

— Poza rozpatrzeniem danych w człowieka naturze musimy uświadomić sobie iż rozum też wskazuje, że ze śmiercią człowieka nie wszystko się kończy. Jest to rzeczą pewną. Tu na ziemi nie zawsze sprawiedliwi otrzymują zasłużoną nagrodę, a występni, zasłużoną karę. A jednak Bóg ma płacić każdemu wedle uczynków jego. Rozum powiada nam, że skoro tak nie jest na ziemi, to musi być jeszcze inne życie, czyli innymi słowy dusza nie może zginąć razem z ciałem, musi być nieśmiertelna.

— Tylko myśl o pozagrobowym życiu jest zdolna wspierać nas w walce z napierającym złem. Czynniki zaś są i wyrzuty sumienia, jeśli nie spoczywające na dnie duszy obawą przed karą wieczną.

Towarzystwo powoli przeszło do salonu.

Pan Krzycki wciąż jeszcze mówił:

...I historia dowodzi także, że ze śmiercią nie wszystko kończy się dla człowieka. Wszystkie narody wierzą w nieśmiertelność, w życie poza grobem. Nawet wśród dawnych pogan mędrcy nauczali o nieśmiertelności duszy i tej nauki bronili. W tej chwili myślę o starym narodzie Egiptu. Właśnie u nich znajdujemy wiarę w nieśmiertelność duszy bardzo wyraźną. Egipcjanie uważali życie za krótką pielgrzymkę, po której nastąpi cała wieczność.

Pani domu zaprosiła towarzystwo do stołu. Lampy w salonie zapłonęły tak jasno.

Dr M. Paszkiewicz

BŁĘDY MSZCZA SIĘ

(Dokończenie)

Klauzule te miały utrudnić zrywanie związków małżeńskich. Okazały się jednak zupełnie bezskuteczne dla następujących przyczyn: „Najpierw sędziowie dzieląc z konieczności ogólny nastrój umysłów bardzo liberalnie posługiwali się prawem oceny pozostawionym im przez drugi punkt. Z drugiej strony małżonkowie też udawali różne przewidziane przez prawo wzajem-

ne krzywdy czy obrazy by cel osiągnąć, to znaczy zerwać małżeństwo za obopólną zgodą“. Sąd wkroczył czasem jeszcze, ale tylko na to, aby skonstatować znowę małżonków i żeby temu aktowi gwałcącemu prawo, nadać formę legalną. Z czasem gdy ten podstęp stał się zbyt częstym i notorycznym, zarówno sędziowie jak i obrońcy uznali, że szkoda ich czasu na tę komedię...

skutkiem czego od lat 15 nie ma sądu, gdzieby robiono trudności z uznaniem rozwodów przeprowadzonych jedynie na mocy obopólnego porozumienia.

Ustępstwo to pociągnęło za sobą dalsze skutki. A więc już na kilka lat przed wojną (światową 1914 r.) doszło do uznawania rozwodów za wolę tylko jednej strony często bez żadnej poważnej racji. Sprzeciw drugiej strony nie tylko nie nie pomagał ale był wykorzystywany przez zreżnych adwokatów na jej niekorzyść.

O powód do nieporozumień w małżeństwie jest bardzo łatwo. Jeżeli jeden z małżonków zechce drugiemu obrzydzić życie to znajdzie ku temu niezliczoną ilość okazji a najbieglejszy adwokat przy najlepszej woli nie potrafi ustalić, która strona jest bardziej winna.

Wprowadzenie tedy rozwodów tylko nie uleczyło małżeństwa ale jak widzimy na tym przykładzie naodwrot stało się zarzewiem nowych, poważnych powikłań małżeńskich. Jako ilustrację tego twierdzenia autor przytacza fakt udzielenia 294 wyroków rozwodowych przez Izbę Trybunału Sekwany na jednym tylko posiedzeniu.

Nierozerwalność więc małżeństwa stała się fikcją. Przekreśliło ją samo prawo. W tym stanie rzeczy zupełnie przestano karać za cudzołóstwo. Małżeństwo zawiera się lekkomyślnie, bo nie nakłada ono żadnych większych zobowiązań. Jedynym rzwykiem jest możliwość rozwodu. Wisi on nad każdym takim związkiem małżeńskim jak zmora. I to właśnie powoduje systematyczne uprawianie praktyk wiodących do bezpłodności (jedynie ludzie wierzący... utrzymują we Francji niejaką płodność).

Spędzanie płodu na skutek tego doszło do olbrzymich rozmiarów. W sprawozdaniu senackim senator Cazeneuve oświadczył, że „zbrodnicze zabiegi spędzania płodu mnożą się od czasu tej wojny w straszliwy sposób“.

Nasuwa to poważne obawy co do przyszłości narodu. Jeżeli ten stan potrwa dłużej to społeczeństwo w krótkim czasie zginie wśród niewymownych cierpień różnego rodzaju.

W związku z tym autor zaznacza, że jest rzeczą ze wszechmiar szkodliwą, że się daje nazwę małżeństwa związkowi, „które są ledwo ulegalizowanym konkubinatem, albo po prostu faryzejskimi przedsiębiorstwami rozpusty“.

Reasumując powyższe spostrzeżenia należy stwierdzić, że skutki

omawianej ustawy okazały się niezmierzenie szkodliwe. To też po wojnie światowej zarówno prawodawstwo jak i opinia narodu francuskiego starały się otoczyć rodzinę jak najdalej idącą opieką, aby zabezpieczyć ją przed rozkładem

i przywrócić jej dawny sakralny charakter.

Obejście prawodawstwo francuskie jeszcze bardziej zdecydowanie walczy o obyczajność narodu przez kategoryczne zwalczanie prostytucji i rozwodów.

Obrzędy bierzmowania

Kościół przyjąwszy przez chrzest św. dziecko na łono swoje porucza je do dalszego wychowania rodzicom. Pod ich strażą i opieką dziecko wzrasta, uczy się pacierza, kochać Boga i bliźniego, poznać coraz dokładniej zasady naszej wiary św. Gdyby tak na zawsze w domu bogobojnych rodziców mogło pozostać, zapewne upłynęłoby mu życie w niewinności, cnocie, zadowoleniu i spokoju. Lecz dziecię dorastając, wstępuje w świat, zbyt często Bogu nieprzyjazny i występkom służący, a tym niebezpieczniejszy dla jego wiary i cnoty, iż w sercu każdego człowieka a więc i młodzieńca tli zarzewie pożądliwości grzechu. Wkrótce stoi na rozdrożu między cnotą a występkiem, między wiarą a niewiarą: ma się oświadczyć, czy Bogu chce służyć, czy światu — a od tego oświadczenia zawisło przyszłe życie jego i cała wieczność.

Na tę tak ważną chwilę Chrystus Pan obmyślił wiernym swoim skuteczną pomoc. Ustanowił mianowicie sakrament bierzmowania i polecił Kościołowi udzielać go przez włożenie rąk biskupa, namaszczenie krzyżem świętym i słowa sakramentalne, ażeby wiarę św. odważnie wyznawał i podług niej życie swoje prowadził.

Od zarania chrześcijaństwa apostołowie św. udzielali sakramentu bierzmowania czyli utwierdzenia. Wiemy z Dziejów Apostolskich, że św. Apostołowie Piotr i Jan udzielali Samarytanom, ochrzczonym przez Filipa diakona, daru Ducha św. przez wkładanie rąk i modlitwę. W ślad za apostołami Kościół zawsze i wszędzie sakrament ten św. sprawował, boć zawsze i wszędzie chrześcijanin stawiony wobec całej pogoni pokus uderzających na jego wiarę i cnotę nadzwyczajnej pomocy Bożej potrzebował do wytrwania w wierze i cnocie.

Jak według świadectwa Dziejów Apostolskich tylko apostołowie sakramentu bierzmowania udzielali, tak też po dziś dzień sami tylko biskupi, jako ich następcy, są zwykłymi sprawcami tego sakramentu.

Bierzmowanie otoczył Kościół św. całym wieńcem modlitw i wniosków i pełnych znaczenia obrzędów, które na pierwszy rzut oka zdradzają, co się przy onej sakramentalnej czynności dzieje. Przyjrzyjmy się bliżej biskupowi bierzmującemu.

Biskup przyodziany w albę, stulę i kapę białą wzywa najprzód przy ołtarzu pomocy Ducha św. śpiewając hymn „Veni Creator Spiritus“ — Przyjdź Duchu Stworzycielu. Potem obróciwszy się do ludu, modli się: „Niechaj Duch św. zstąpi na was, a moc Najwyższego niech was zachowa od wszelkiego grzechu. Amen“. Następnie wyciąga ręce nad tymi, którzy do sakramentu bierzmowania przystępują i mówi: „Módlmy się! Wszchemogący wieczny Boże, Któryś raczył te usługi Swoje odrodzić z wody i z Ducha św. i któryś im dał odpuszczenie grzechów, ześlij na nich z niebios Ducha Swojego świętego, Pocieszyciela z siedmiu darami. Amen. Ducha rady i męstwa. Amen. Ducha umiejętności i pobożności. Amen. Napelnij ich Duchem bojaźni Swojej i naznacz ich znakiem krzyża Chrystusowego, będąc im miłościw ku żywotowi wiecznemu“. Podczas tej modlitwy klęczą wszyscy, wyobrażając sobie ową chwilę, w której Duch św. zstąpił na apostołów św.

Teraz biskup w mitrze i z pastorałem w rękę, godłami swojej władzy biskupiej, znaczy czoło każdego krzyżem św. nadając mu imię nowe, które przed tym sam bierzmowany sobie obrał i wymawia te słowa sakramentalne: „N. naznaczam cię znakiem krzyża i utwierdzam (bierzmuję) krzyżem zbawienia. W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.“

Namaszczywszy bierzmowanego daje mu biskup lekko policzek, na znak gotowości znoszenia poniżeń i cierpień dla Chrystusa, mówiąc doń „Pokój z tobą“. W końcu odmawia biskup nad wszystkimi rzewną modlitwę, której słowa niechaj się na zawsze w sercach wszystkich nas wryją: „Boże, który apostołom Swoim dałeś Ducha św. i chciałeś, aby przez nich i ich następców

Stanisław Nienaski

Cyt! Ani słowa!

Rozmowa podsłuchana

Nie wiem, czy plaża jest naprawdę plagą, jak to dzisiaj słyszałem z ambony. Bez wątpienia, żal trochę, że te młode dziewczęta pod wpływem ducha czasu i powojennego rozluźnienia więzów moralnych — uczęszczając na plażę wspólne dla mężczyzn i kobiet, zatracają powoli poczucie wstydu i skromności, które dla dziewczęcia są bezcennym skarbem. Wątpię, czy przyzwolita panienka chodzi na taką plażę, która dla mnie była zawsze jakby wystawą towaru na sprzedaż: ten towar w podlegszym gatunku w takiej oto cenie, ten — w lepszym — w cenie wyższej nieco. I oczywiście ani mojej żonie ani córce nigdy nie pozwolę na plażowanie tam, gdzie plaża jest wspólna dla wszystkich. Lecz plaże osobne dla każdej płci nie są szkodliwe, lecz odwrotnie zdrowe, higieniczne i przyjemne zwłaszcza dla nas mieszcuchów, którzy mamy płuca wyłożone sadzą i kurzem.

Lipiec: słońce pali, piecze, smali, praży, wyciska sto potów, że wprost instynktownym odruchem chciałoby się zrzucić nie tylko ubranie, ale i naskórek i skórę i podkład tłuszczu i t. d. niechby tam samo serce się grzało, które wojna i życie wyziębiły.

Udało mi się onegdaj spędzić parę dni na wsi. Rzeka, piach, po obu stronach las... Gdy wyciągnięty na brzegu spoglądałem w płynące chmury, w błękit nieba pomiędzy nimi, wsłuchiwałem się w panującą

dokoła ciszę — taka pogoda — gość zdawiająca nieznany — spłynęła w głąb mojej duszy, że czułem się po miejskim zaduchu i pracy wprost odrodzony. Zdawało mi się, że woda splukała ze mnie wszystkie troski, kłopoty i żale. Powróciłem z zasobem energii i zapału do pracy.

Daj spokój — mówił drugi — twoje wylegiwanie się na piasku i kąpiele rzeczne w jakiejś Pipidówce nie mają nic wspólnego z prawdziwą plażą. Cały sens plaży leży właściwie w różnorodności płci, w konkurencji, jaką sobie tam robią panie i panowie, w tej całej panoramie kostiumów tęczowo — barwnych, w paski, kratki, prążki, plamki no i tego wszystkiego co daje się oglądać poza kostiumem, a tego jest jeszcze nieskończenie więcej. Przyznaję ci, że porządna panienczka nie pójdzie na wspólną plażę, ale co mają robić te niebardzo porządne. Wszak wiesz, że skracanie sukienek na 20 cm. powyżej kolana chybiło celu, bo na zgrabną lądkę to mężczyzna patrzy jeszcze pod kątem estetyki, ale dalej — to jak mówił Podbiłpięta: „hadko“. Więc jedno im pozostaje: plaża. Bywam nieraz na plaży. Gdy popatrzę na te nogi, co to obie lewe, na lądkę albo grube

jak latarnia morska albo patyczkowate jak szesudła, na nierówne łopatki, na różne obrzmienia, guzy, na brak tego, na domiar owego, to jak widzisz też wracam do domu zdrów i cały, i odrazu mi się odechciewa żeniaczki. Bo poza plażą, gdy ci taka bestyjka wystroi się, tu sobie coś ścisnie, tam nadsztukuje, a figlarnie się uśmiechnie, a oczko krokodyla ci robi, to ci już ślinka płynie, a diabeł szepce: „bierz ją! żeń się! ty, benewale, na co czekasz? aż ci ją kto inny sprzątnie?“ — Wówczas idę na plażę i wracam zahartowany, uodporniony, opancerzony na długi szereg dni. Tak — tak, plaża to jedyny sposób na ratowanie nas od wypłowiałego ślubnego kobierca. I nie daj Boże, by owo kazanie wywarło skutek.

Ale o tym wszystkim cyt! ani słowa! — Nie chcę wydawać sądu, który z tych panów miał więcej racji — czytelnicy sami osądzą. Od siebie dodam to jedno, że zgadzam się z pierwszym, iż ani żonie, ani niewinnej córce, ani młodszej siostrzyczce nie pozwoliłbym za żadne skarby w świecie uczęszczać na wspólną plażę.

Jeszcze w sprawie krzyży przydrożnych

W związku z artykułem „Budujmy Krzyże przydrożne“ umieszczonym w nr 8 „Tygodnika Katolickiego“ Referat Kultury i Sztuki przy Starostwie w Gorzowie podaje następujące wyjaśnienia:

Na wystawienie krzyża, a zwłaszcza kapliczki przydrożnej inicjator prywatny, czy gromada musi mieć pozwolenie z Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki. Trzeba do Starostwa złożyć wniosek z rysunkiem i opisem: wymiary, materiał, otoczenie krzyża, lub kapliczki. Chodzi o to, aby nadać pigmo polskości Ziemiom Odzyskanym i aby stworzyć dzieła prawdziwie piękne, dobrze świadczące o naszej kulturze, bo przecież te krzyże i kapliczki stawiamy nie na dzień i na rok: będą tu stały setki lat i świadczyły o nas

naszym wnukom. Dlatego pragniemy rady i sądu fachowego prawdziwych artystów, których skupia Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki.

Powiatowy Referat Kultury i Sztuki w Gorzowie myślał o tych sprawach już w czerwcu ubiegłego roku, omawiano je na odprawach wójtów, ale wtedy pilniejsza była widocznie sprawa kawałka chleba i dachu nad głową, nie udało się kwestii ruszyć z miejsca. Dziś zbudził się powszechny zapal, a nawet niecierpliwość do stawiania krzyży i kapliczek. Chodzi o to, żeby załatwić te sprawy zgodnie z dobrem kultury narodowej, zgodnie z przepisami, dobrze, artystycznie i tanio.

Istnieje taki projekt. Stworzyć Komitet Budowy Krzyży i Kapliczek w powiecie. Komitet w drodze imprez, zbiórek u-

Go odbierali, wejrzyj łaskawie na pokorną służbę naszą i spraw, aby serca tych, których czola świętym krzyżem namazaliśmy i oznaczyli znakiem krzyża świętego, Duch św. w nich zamieszkałszy w godne kościoły chwały swojej raczył przemienić“.

Nareszcie udziela biskup ostatecznego błogosławieństwa wspaniałymi słowami Psalmisty: „Oto tak błogosławiony będzie każdy człowiek, bojący się Pana“. I obracając się ku bierzmowanym czyni nad nimi znak krzyża św. mówiąc: Niech was błogosławi Pan z Syjonu (t.j. z nieba) abyście oglądali skarby Jerozolimy (t. j. laski Kościoła Jezusa Chrystusa) po wszystkich dniach życia swojego i osiągnęli żywot wieczny. Amen.

Ks. Henryk Weriński

Powstaniec — artysta — święty

Nazwano go słusznie: „najpiękniejszym człowiekiem pokolenia“... Pięknem swego ducha przerósł swoich współczesnych.

Dzięki nagminnie u nas panującemu niedocenianiu ludzi wartościowych, zbyt mało jest znanym w naszym społeczeństwie. Gdyby Go mieli wśród siebie Francuzi lub Włosi, jego proces beatyfikacyjny byłby już daleko posunięty. Życiorysy jego byłyby rozechwytywane w całym kraju i przekładane na języki obce.

U nas inaczej....

Ale przynajmniej na **100-ną rocznicę urodzin** powinniśmy przypatrzyć się bliżej tej szlachetnej postaci, przynoszącej chlubę polskiej kulturze duchowej.

Jeśli na 100-ną rocznicę urodzin Brata Alberta mamy się zająć nim i jego dziełem, to musimy stwierdzić, że największym dziełem Brata Alberta jest... jego własne życie, przebogate i wspaniałe w treści, obejmujące trzy doniosłe dziedziny: żołnierskiego bohaterstwa, artystycznej twórczości i apostołstwa wśród najbiedniejszych.

Bez słowa przesady można powiedzieć, że Brat Albert zamknął w swym życiu takie walory, iż można by nimi obdzielić... paru wielkich ludzi.

W Igołomii, leżącej na pograniezu powiatu miechowskiego, nad Wisłą, urodził się 20 sierpnia 1846 r. Adam Chmielowski, późniejszy Brat Albert, herold czynnego miłośnika, zorganizowanego wśród najbiedniejszych.

Jako sześciolatek chłopiec tracił Adam Chmielowski ojca Wojciecha, naczelnika urzędu celnego, a w kilka lat potem matkę. Opiekunowie wysłali go początkowo do szkoły kadetów w Petersburgu, a to dlatego, że — będąc synem urzędnika — mógł tam otrzymać bezpłatne wykształcenie. Ale Adam czuł się źle w metropolii carskiej i przeniósł się do Warszawy i tam uczęszczał do gimnazjum. W roku 1862 przechodzi do wyższej szkoły inżynierii rolnej i Politechniki w Puławach. Tam zastało go powstanie styczniowe. Należał do wtajemniczonych. W ostatnich dniach stycznia 1863 r. uciekł (wraz z siedmiu kolegami) z zakładu naukowego w Puławach, aby połączyć się z oddziałem Frankowskiego. Brał udział w kilku potyczkach koło Kozienic i Kurowa i (z Langiewiczem) w bitwie pod Miechowem. Pluton, w którym służył Chmielowski, został potem zmuszony do przejścia przez Wisłę i rozbrojony przez Austriaków pod Tarnowem. Chmielowski został wraz z

innymi powstańcami przewieziony do Ołomuńca i osadzony tam we więzieniu. Z więzienia uciekł, przekradł się aż w Sandomierskie i przyłączył się do oddziału powstańczego Habicha. Następnie został mianowany adiutantem Chmielińskiego.

Nie oszczędzał się. Szedł do walki z odwagą prawdziwego bohatera. Dwa razy zabito pod nim konia. W Głanowie podpalili dom, w którym się bronił z kilku towarzyszami. Wreszcie dnia 20 grudnia 1863 r. — przejeżdżając z rozkazem przez polankę leśną pod Trojaczyną — został ugodzony granatem rosyjskim, który strząsnął mu nogę i dwa palce lewej ręki. W nodze, źle opatrzonej, wywiązała się gangrena. Na szczęście trafił na sumienne go lekarza rosyjskiego, który — widząc wysoką gorączkę i niebezpieczeństwo — zdecydował się na amputowanie nogi Chmielowskiemu, ratując mu w ten sposób życie. Nogę odcięto mu powyżej kolana, pośpiesznie, bez znieczulania. Po pobycie w szpitalu rosyjskim udało się rodzinie wywieźć go za granicę.

W Paryżu sprawiono mu tak doskonałą protezę, że mógł chodzić

Józef Baranowski

Brzmi lipcowa pieśń

Jeszcze się zboża łan kolebie
O modrym świecie szklivem rosy,
A już w opłotkach dźwięczą kosy,
Już o powszednim nuć chlebie.

A taka cichość pól dalekich —
A takie słodkie zamieranie
I wiatru śpiewne kołysanie
I ziemia szepce, szepczą wieki.

I zboża szumią słodką wonią
I znowu wszystkie zapomniane —
Jakby przeszłością mgły owiane —
Pieśni skowronka lipcem dzwonią.

I znowu Polska w złotych kłosach,
W strzelistych hymnach pracy znojej,
Już nie wichrowa a spokojna,
Związana z ziemią ufnym losem.

Drabiniaste wozy.
Snopy złotych zbóż
Rozpal sercem twym płomiennym
Światłość rannych zór.

Nawet sierp skłżyca
Dopomoże rad
Swoją srebrną kosą
Skosi wszystkich chwast.

Hej, niedługo żniwa.
Brzmi lipcowa pieśń,
Szumi śpiewna radość
Szumi śpiewny zmierzch.

A ucałuje ode mnie
Łany pływów zbóż.
Rozpal sercem twym płomiennym
Światłość rannych zór.

licznych i składek zbierze fundusz na zakup dobrego drzewa w Dyrekcji Lasów Państwowych po cenach sżywnych. Drzewo muszą wybrać specjaliści, trzeba je suszyć przed rzeźbieniem. Komitet dostarczy też artystów, którzy mogą rzeźbić wybraną kapliczkę u siebie w pracowni, lub na miejscu w gromadzie. Powstanie rzecz wartościowa, piękna i trwała, a gromadę będzie to kosztowało taniej. Pieniądze (ściśła cena kosztu) wpłacone przez inicjatorów posłużą Komitetowi do zakupu i suszenia drzewa na dalsze kapliczki. Komitet mógłby też pomagać przy odnawianiu i dekorowaniu wnętrz naszych kościołów, mielibyśmy w nich wtedy piękne artystyczne ołtarze i stacje Męki Pańskiej, a nie masowy wyrób fabryczny.

Bank Polski w Gorzowie już wpłacił na rzecz mającego powstać Komitetu 1000 zł, jako pierwszy dar. Dyrekcja Lasów Pań-

stwowych pójdzie Komitetowi na rękę w zakupie drzewa. Powiatowy Referat Kultury i Sztuki już ma rysunki krzyżów i kapliczek, o które wystarał się z Zakładu Etnografii Słowiańskiej przy Uniwersytecie Poznańskim, oraz rysunki kilku rzeźbiarzy, których adresy ma również na miejscu. Już mogą korzystać z nich najniecierpliwsi inicjatorzy, którzy pragną przystąpić do dzieła dziś zaraz. A do innych odwołujemy się, by nie zwlekali. Niechaj Ziemię Odzyskaną jaknajprędzej uzyskają charakter polski we wszystkich szczegółach.

Pracujmy szybko, a pomyślnie, by dzieło nasze przetrwało nas i służyło następnym pokoleniom.

Zebranie Organizacyjne Komitetu odbędzie się w najbliższym czasie. Referat K. S. w porozumieniu z Kurią Biskupią rozesłał zaproszenia do Księży Proboszczów i Czynników Społecznych.

swobodnie, nawet bez laski. Z całą energią podjął pracę nad uzupełnieniem swych studiów. Zrazu myślał o studiach politechnicznych w Gandawie, ale wnet zdecydował się na malarstwo i — malarstwo stało się treścią drugiego okresu jego życia.

Otrzymawszy stypendium Dzieduszyckich, wyjechał na studia malarskie do Monachium. Po śmierci serdecznego przyjaciela, Maksymiliana Gierymskiego (1874), udał się do Warszawy. Miał już za sobą takie obrazy jak „Siesta włoska“, „Idylla“. Wnet zwrócił na siebie uwagę „Śmiercią samobójcy“.

W tym okresie zaprzyjaźnił się z Henrykiem Sienkiewiczem i znakomitą artystką dramatyczną Heleną Modrzejewską. Świetna artystka wywarła olbrzymie wrażenie na Chmielowskim. Zaczął też malować jej portret. Z nią i Sienkiewiczem planował sobie wyjazd do Ameryki. Pojechali bez Chmielowskiego, który zniszczył zaczęty portret Modrzejewskiej...

I wówczas udał się do Wenecji. To była jego ostatnia podróż artystyczna.

Wrócił na krótko do Warszawy, ale już w roku 1879 zamieszkał we Lwowie, zawierając serdeczną przyjaźń z Leonem Wyczółkowskim, który też zostawił nam chyba najlepszy portret Brata Alberta. We Lwowie powstały dwa obrazy: „Cmentarzyko rzymskie“ i „Zachód słońca“, oraz dwie kompozycje religijne: „Objawienie się P. Jezusa św. Marii Małgorzacie Alacoque“ i szkic obrazu „Ecce Homo“.

Jako artysta - malarz pozostaje Chmielowski pod silnym wpływem Böcklina. Cechuje go to, co sam nazywał „bolesną poezją“. W dziedzinie sztuki malarskiej miał zawsze swój niezależny sąd i wywierał duży wpływ na otoczenie. Uchodził za świetnego korektora i — przed wystawieniem obrazów — przyjaciele zasięgali zawsze jego rady.

Talent, wartości osobiste, przyjaźń kolegów - artystów, wszystko składało się na zapewnienie jak najlepszych warunków dla rozwoju kariery malarskiej Chmielowskiego.

d. c. n.

„Kobieta katolicka będzie pilnowała przede wszystkim odbudowy polskiego ogniska domowego, będzie strzegła świętości i trwałości polskiej rodziny. Jest to najpierwotniejsze i najwznioślejsze posłannictwo niewieście, cicha i święta służba, którą chrześcijaństwo uświęciło nimbem ofiarnego udziału w boskim dziele stworzenia człowieka“.

† August Kard. Hlond

Józef Baranowski

Ambrożowe serce

Nowela

Z Ambrożym było źle. Kostusia pukała do drzwi jego chaty. Uparta niedobra kostusia. Toć przeżył już Ambrożo lata swoje, oj, przeżył i z Boską pomocą końca wojny się doczekał, więc jakże mu teraz przyjdzie oczy zamknąć, ojcowiznę porzucić.

— A idźże sobie, idź kostusiu — mawiał stary Ambrożo, któremu się wydawało, że jego żona Marcysia, lada chwilę gromnicę zapali i zdrowaśki szeptać rozpocznie, a Pan Bóg w aureoli siedmiobarwnej tęczy, ramiona rozpostrze i przytuli do siebie Ambrożową duszę...

Nie pilno mu było, oj, nie pilno porzucić zagon rodzinny, a jakże! Cóż, kiedy choróbsko natrętne z nóg go powaliło na dobre. Serce pikało słabiusieńko, ot jak ta natrętna kostusia... puk... puk... puk...

— A idźże, idźże... — Ambrożo zdążył zawsze na czas umrzeć; ty kosturo, na duszę moją nie czekaj. Pana Boga ci jest i basta. Hale!

Przecież ma do spełnienia ważną jeszcze misję... o niej nikt nie wie... nikt, prócz Marcysi.

Ambrożo był starym dzwonnikiem w wiejskim kościółku świętej Teresy. Opatrzność zrzuciła, że kościółek ocalał, a w nim...?

Ambrożo obudził się.

Resztę snu strzepnął z powiek — tylko teraz nie zasnąć, nie zasnąć. Dzisiaj spróbuje szczęścia, a może?

— Marcysia — zawołał ochrypłym głosem.

Nie. Cisza. Wiatr tylko szumił jabłonią za oknem. W izbie pełno księżycowego światła, tym lepiej.

— Chryste miłosierny dopomóż, toć to w świętej sprawie, dla naszego księdza proboszcza, dla parafian.

I Ambrożo z siłą odrzucił pościel.

— Pójdzie jakoś.

Oto stoi już na nogach, teraz tylko ubrać się. Żeby tylko żona jego...

Do drzwi ma niedaleko i czuje się całkiem dobrze. A może... Acha, ból smagnął go po twarzy rozpalonej, raz, drugi.

Skrzywił się, przygarbił. Nieznosny ból.

Uszedł parę kroków.

— Chryste dopomóż.

Znów to samo; teraz dokuczliwiej wgrzył się ból w serce Ambrożego.

— Nie zdzierżę.

Dłonią starł krople potu. Boli, o i jak boli. Drzwi zaskrzypiały cichutko. Ambrożo przyknuął je ostrożnie. Przyknuł oczy, przed

księżycową światłością.

Łąki grają rechotaniem żab...

W radosnych podskokach, nadleciał Bury i jął lizać drżące ręce Ambrożego.

— Cicho piesku, cicho, nie trzeba!

Boże miłosierny, gdyby kto teraz widział jak Ambrożo truchcikiem biegnie przez podwórze... Co się stało?

Ambrożo jest oszołomiony własnym szczęściem, radosną siłą...

A ból? tylko nie wspominać, tylko nie myśleć...

Zbliża się właśnie do malej, starej dzwonnicy.

Zielony brząsk rozkwita nad sadem, ptaszęta nuca i skrzydłami strącają rosę gwiazd...

— Moja dzwonnica, Jezu!

I nagle żalosość, niby kleszczami ścisnęła jego sercem; bo oto na szczycie dzwonnicy ujrzał maleńką, białoczerwoną chorągiewkę... i zapachniały mu łąki Polską wykęsnioną, zapachniały mu pola czerstwym chlebem ojczystej ziemi... Jak długo, jak długo na nią czekał, Jezu kochany!

Przeszło pięć lat ukrywał stary Ambrożo przed nienawistnym wzrokiem germańskich zbirów, zamarte serce dzwonu...

Ambrożowe serce...

Ostała się dzwonnica, a w niej pod belkami, sprytnie ukryty dzwon, gipsem wylepiony, słomą i płachtami przykryty. Nie wielki co prawda. Ambrożo upora się z nim i na linie zawiesi, a jutro, ku ogólnej radości księdza proboszcza i zdumionych parafian, pocznie wzywać na mszę świętą, serce dzwonu...

Tej chwili właśnie pragnął doczekać się stary Ambrożo, a potem, może kostusia zapukać, potem lżej będzie oczy przyknuć, tylko teraz, jutro...

Przyknuł i drżącymi rękoma począł szukać ukrytego skarbu. Nie słyszał jak na progu stanęła postać jego żony Marcysi.

— Jezus, Maria!

Ambrożo wówczas dopiero odwrócił głowę i przywitał ją szczerym, chłopskim uśmiechem.

— A bo co, Marcysiu? — zawołał.

Płyną rozkołysane dźwięki, ciche coprawda, lecz tak rzewne, tak piękne, że sam ksiądz proboszcz, kraciatą chustą lzy ociera.

Stary Ambrożo, bohater! Stary, wierny dzwonnik.

Niedawno przyjął sakramenta

Życia katolickiego

W diecezji

Poświęcenie kościoła w Baniach. Banie w powiecie gryfińskim to jedno z najstarszych miast Pomorza Zachodniego. W roku 1935 miasto obchodziło 700 letnią rocznicę swego założenia. W zamierzonych dziejach historii polskiej wyłania się ono jako gród obronny przeciw parciu na wschód plemion germańskich. Mieszko I-szy buduje tu drewniany kościółek dla nowonawróconych na chrześcijaństwo Polaków. Kościółek ten spłonął, a na jego miejscu Bolesław Chrobry wznosi kościół murowany w 1026 r. W czasie wojen, jakie „prowadził Bolesław Krzywousty z Niemcami, kościół został zburzony. Po odniesionym zwycięstwie pod Głogowem i Wrocławiem Bolesław Krzywousty z wdzięczności ku Bogu buduje nad Odrą,

św... a dzisiaj!

Lotem błyskawicy rozeszła się wieść po wiosce o Ambrożym. Kiwali ludzie głowami; boć przecie żadne „doktory“ nie pomogły, ani „leki“ zapisywane. Na tamten świat mu się miało. Cud boski... nie więcej!

Codziennie — kiedy cisza rozpostrze się cieniem wieczoru w chłodnym kościółku, Ambroży dziękczynnym sercem szepce żarliwe modlitwy, klęcząc do późnej godziny przed Chrystusem ukrzyżowanym.

Dzwon przycichł na wieczorne „Ave“ ukołyszany letnim wieczorem. Jutro rozdzwoni się znowuż Ambrożowym sercem...

jakby słupy graniczne, szereg kościołów, a pomiędzy nimi w roku 1125 kościół w Baniach pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, nazwany przez ludność „Kościołem Mariackim“. Aż do XVIII w. był katolickim, później został przerobiony na zbór ewangelicki. W takim stanie przetrwał aż do ostatniej wojny światowej. Miasto Banie położone nad jeziorem, otoczone sadami przedstawiało kiedyś piękny widok. Nad panoramą gór wał prastary Kościół Mariacki. Jednak działania ostatniej wojny zniszczyły miasto wraz z kościołem. Z pośród gruzów zburzonego miasta sterczą szkielety rozbitej wieży i dachu kościelnego.

Po odbudowie dachu, usunięciu gruzów, postawieniu głównego ołtarza i zaopatrzaniu w bieliznę 29 czerwca można było przystąpić do poświęcenia kościoła. Aktu poświęcenia dokonał ks. dziekan Palica z Gryfina przy udziale władz powiatowych z ob. starostą na czele, władz miejscowych oraz licznie zebranych tłumów ludzi z całej okolicy. Kościół poświęcono pod wezwaniem N. M. Panny Wspomożenia Wiernych, by swą potężną opieką raczyła wspomagać i bronić naszych Zachodnich Kresów.

Pogoda dopisała. Z kaplicy cmentarnej, gdzie dotychczas odprawiano nabożeństwo wyruszyła wielka procesja ze sztandarami i ze śpiewem ulicami miasta udekorowanymi flagami narodowymi. U drzwi kościoła p. Toszek krótko i serdecznie przemówił, a następnie wręczył ks. Proboszczowi klucze od kościoła trzymane na srebrnej tacy przez p. Wieczorka.

W Gryfinie n/Odrą, na odległych Kresach Zachodnich — na krańcu Polski, odbyła się w dniu 16 czerwca 1946 r. pierwsza uroczysta Komunia Święta dzieci. Pierwszy raz po wojnie przystępowali dzieci w ilości 200 przeszło do Stołu Pańskiego. Dzieci w bieli zebrały się wraz z rodzicami w lokalu „Pod Lwami“ skąd parami w uroczystym pochodzie udały się do kościoła. Na spotkanie dzieci wyszła z kościoła procesja i śpiewając nabożne pieśni odprowadziła je do świątyni. Ks. Dziekan Palica pięknie przemówił do dzieci, pouczając je o ich obowiązkach względem rodziców i Ojczyzny. Po skończonej uroczystości dzieci znów parami udały się na śniadanie, urządzone staraniem organizacji „Caritas“ przy wydanej pomocy społeczeństwa, które nie szczędziło pieniędzy i darów w naturze, aby śniadanie wypadło jak najlepiej.

Podniosła uroczystość Pierwszej Komunii pozostanie w pamięci dzieci i mieszkańców Gryfina n/Odrą na długi czas.

W niedzielę 14 lipca J. E. Ks. Administrator Apostolski Dr E. Nowicki udzielił w kościele Najśw. Marii Panny w Gorzowie sakramentu bierzmowania 1600 osobom. Świątynia po brzegi wypełniona była wiernym ludem.

w Polsce

Ks. Ks. Pallotyni w Poznaniu, ul. Wolstyńska 29, w porozumieniu z Ks. Prymasem podjęli się budowy Kościoła-Pomnika na cześć Męczenników Narodu Polskiego.

W Podgrodziu i Wałbrzychu ks. dr Miłlik, administrator wrocławski, poświęcił ołtarze Matki Boskiej Częstochowskiej, ufundowane przez robotników.

Kazimierz Domosud.

PRYMICJE

3)

(Dokończenie)

Opowieść z Podhala.

Teraz nie wytrzymał. Zakołysał się z taką mocą że maleńki płot zatrzęszał i zwałił się całą swą długością.

Starzy oparli się nogami mocno w ziemię, by nie runąć.

Słychać było tylko jeden głośny szloch. Górale stali twardo, ściskając kureczowo szczęki. Jużci! Nie wypada mazać się jak baby. Długo i uparcie patrzyli w dół.

Prymiejant podniósł się. Wyprostował. Był piękny.

Wysoki, szczupły o dziecięcej twarzy stał przed rodakami... jakiś inny.

Niebieskie oczy obejmowały tych, którzy tak licznie przyszli dzielić jego radość.

Czarne włosy odbijały od białego inteligentnego czoła.

Słowa modlitwy płynęły cicho.

Jak las pochyla się pod technie-

niem południowego wietrzyka, tak oni słali przed nim swe oddane serca.

I znów popłynęła pieśń: „Pójdź do Jezusa“, falowała piersiami, drgała ustami, tych nawet, co stali dotąd zdala od Boga, nieśniali — choć dumni, skłonni przyłączyć się, jednak trzymający się w oddaleniu.

Nad nimi szumiał wiaz.

Najslawniejsze drzewo, chluba Jachówki, wiekowy wiaz.

I stała się rzecz dziwna.

Prymiejant zatrzymał się, wychylił z pod złoistego baldachimu, spojrzal na te garstke dobrych, choć upartych... i poczał ich błogosławić.

Cisza zapanowała taka, że słychać szepł spadających w szmerze listków.

Skupiona zaduma pomieszana z wdzięcznością za to wszystko co natura i ludzie nieśli mu w darze, wy-

kwitła w kapłańskim błogosławieństwie.

Drżąca ręka zawisa długo w powietrzu.

Przysła wreszcie długo tajona niechęć, ustępował zadawniony gniew... a zostało przebaczenie.

„Słuchaj Jezus jak Cię kocha lud, uderzyli tak, jak oni potrafili... z siłą swych stalowych głosów.

Wiaz szumiał... pochylał roztozyste konary, aż do samej ziemi, sypiać drobniotkie płatki.

Zdumiony proboszcz ukradkiem spoglądał to na prymiejanta, to na Jechowian.

Badź pochwalony Panie! szeptał... powtarzał ciągle. Dzięki Ci! za niewysłowioną dobroć!

Lekko trącił w ramię prymiejanta — Bóg zapłać Księdzu! — powiedział wzruszony.

— Za co? zdziwił się prymiejant.

— Nie zauważył ksiądz?

Jechowianie przyłączyli się do Bienkówczan!

— Tak!... Widziałem!..

I szli dalej w mileżeniu.

Koniec

Za granicą

„Katolicy! Za nic w świecie nie dajcie się zastraszyć! Nabierzcie świadomości we własne siły. Jesteście liczni, liczniejsi niż wasi przeciwnicy. Bóg jest z wami!”

— Oto myśli z przemówienia Ojca św., które wygłosił z okazji swych imienin 1. 6. 1946 r.

Pierwszy wylom. W Brukseli odbył się pierwszy powojenny zjazd delegatów katolickich organizacji kobiecych: Anglii, U. S. A., Francji, Holandii, Włoch, Hiszpanii i Szwajcarii. Na zjeździe tym postanowiono jednomyślnie powołać natychmiast do światowej organizacji kobiet katolickich przedstawicielki niemieckiego katolickiego związku kobiet. (Władze hitlerowskie zabroniły katolickim organizacjom kobiecym kontaktów między narodowych w roku 1944).

„Si la Gestapo await su“. („Gdyby Gestapo wiedziało“). Pod takim tytułem Jean Pelissier opublikował książkę na temat działalności duszpasterskiej księży francuskich wśród 700.000 swoich rodaków, wywiezionych przymusowo na roboty do Niemiec podczas ostatniej wojny. Do akcji tej zgłosiło się ochotniczo ponad 100 księży. W przebraniu robotniczym, wśród ciężkiej nieraz pracy, z wielkim osobistym narażeniem działali w „lagrach“, szpitalach, odwiedzali chorych i umierających.

Anglia — „Miasto chłopców“. Katolicki Komitet Pomocy dla Zagranicy planuje utworzenie w Europie „Miasta Chłopców“. Znaleźliby w nim pełną opiekę i wychowanie chłopcy, którzy ciągnęli za oddziałami alianckimi w ich marszu poprzez Italię i Austrię.

Na krańcu Ameryki Półd. w Punta Arenas (Chile) w ziemi jeszcze misyjnej odbył się 9-ty Narodowy Kongres Eucharystyczny, na który przybył hydroplanem mimo strasznej burzy legat papieski Mgr. Silvani.

Od Redakcji

Z powodu trudności technicznych od nas niezależnych, obecny numer Tygodnika o tydzień został opóźniony. Wielu z Miłych Czytelników faktem tym się zaniepokoiło. Wyrażamy im naszą wdzięczność. Również dziękujemy za szczerą pomoc w regularnym, a nawet nadwyżkowym przysyłaniu abonamentu i pełne zrozumienie trudności z jakimi ustawicznie jeszcze walczy nasze piśmo.

Co słychać w świecie

W Dachau, najgroźniejszym obozie, osadzono więźniów b. marszałków niemieckich Brauchitscha, Kesselringa i Milcha.

Grzybek bakteriobójczy odkryli uczeni włoscy, Marcon i Attandi, lepszy od penicyliny.

200 żołnierzy USA zgłosiło się do Misjonarzy z Maryknoll, by przygotować się na misję. Zachętą do tego był widok poświęcenia misjonarzy na wyspach Pacyfiku, gdzie walczyli.

Każdy może mieć samochód lub motocykl. 1 lipca br. weszło w życie zarządzenie Min. Komunik. — Centr. Zarząd Motoryzacji — według którego każdy obywatel, po udowodnieniu prawa własności, może zarejestrować na swoje nazwisko samochód lub motocykl (przedwojenny dokument rejestracyjny, zaświadczenie własności, przywiezione z wozem z zagranicy, kwit odprawy celnej itp.). Przejście rejestracji ma być dokonane najpóźniej do 30 września br. Po tym terminie nie przejeżdżowane wozy staną się własnością instytucji, na którą zostały zarejestrowane.

W Muzeum im. Matejki w Jeleniej Górze dokonano niezwykłego odkrycia, a mianowicie: w paczce, w której miały się rzekomo znajdować książki, znaleziono gobelin, którego wartość ocenił rzeczoznawca artystyczny na półtora miliona zł przedwojennych. Gobelin ten wykonany został w roku 1791, według projektu Amadeusza van Loo. Przedstawia on scenę wschodnią: księżniczkę w otoczeniu służebnic.

Królewiec nazwany Kaliningradem. — Moskwa. Na cześć zmarłego prezydenta Sowietów Kalinina miasto Królewiec zostało przemianowane na Kaliningrad.

Tysiąc węglarek wyprodukowano w Wrocławiu. Państw. Fabryka Wagonów wypuściła w dniu 6. 6. br. i oddała P. K. P. tysięczną węglarkę w swoich warsztatach. Produkcja dzienna — 18 wagonów. Ilość robotników fabryki 3500.

Radiostacja morska w Szczecinie. — Ostatnio Główny Urząd Morski zakupił dla Szczecina aparaturę radiostacji morskiej dla obsługi statków. Radiostacja ma być uruchomiona w sierpniu br. Zasięg stacji będzie wynosił 600 mil morskich.

800 robotników w Polsce jest dyrektorami fabryk a 5 tys. kierownikami wydziałów.

Sprawiedliwy wyrok. We wtorek, dnia 9 bm. Najwyższy Trybunał Narodowy wydał wyrok śmierci przez powieszenie na Artura Greisera, byłego gaulaitera tak zwanego „Kraju Warty“. Sprawiedliwości stało się zadość. Wyrok jest równocześnie zadokumentowaniem faktu, że skończyła się pobłażliwość, która była naszą typową cechą narodową.

Egzekucja została wykonana na wzgórzu cytadeli poznańskiej w niedzielę 21 lipca o godz. 7-ej rano.

OBRAZEK NIEPOKALANEGO SERCA MARYI

Wykonany przez art. — malarza B. Rutkowskiego na papierze ilustrowanym — tylko setkami. Setka 200 zł plus porto. Przy zamówieniach od 5-ciu setek rabat 30 proc.

Zamawiać w SKŁADNICY KATOLICKICH WYDAWNICTW I ARTYSTYCZ. DEWOCJONALII „CARITAS“

Częstochowa, Wieluńska Nr 1

Młodzieńcy, którzy pragną poświęcić się służbie Bożej

jako kapłani świeccy na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim, mogą się zgłosić do Małego Seminarium Duchownego w Gorzowie, ul. Łokietka nr 17.

Małe Seminarium posiada cztery klasy gimnazjalne i dwie klasy licealne. Do klasy pierwszej Małego Seminarium przyjmuje się chłopców z ukończoną szóstą klasą szkoły powszechnej, do klas wyższych — młodzieńców z ukończoną odpowiednią klasą gimnazjalną lub licealną.

Młodzieńcy zaś, którzy już zdali egzamin dojrzałości i pragną poświęcić się służbie Bożej mogą się zgłosić do Seminarium Duchownego Kleryków — Gorzów, ul. Łokietka 17.

Do podania o przyjęcie należy załączyć: 1) metrykę urodzenia i chrztu, 2) własnoręcznie napisany życiorys, 3) ostatnie świadectwo szkolne, wzgl. świadectwo dojrzałości, 4) świadectwo moralności od Ks. Proboszcza lub Ks. Prefekta, 5) świadectwo lekarskie, 6) jedną fotografię.